

Bogusław Śliwerski

Uniwersytet Łódzki

Refleksje o Baumanowskiej edukacji we mgle soc-ponowoczesnego świata

Kontakt:	Bogusław Śliwerski boguslaw.sliwerski@uni.lodz.pl
Jak cytować:	Śliwerski, B. (2017). Refleksje o Baumanowskiej edukacji we mgle soc-ponowoczesnego świata. <i>Forum Oświatowe</i> , 29(1), 49–63. Pobrano z: http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/576
How to cite:	Śliwerski, B. (2017). Refleksje o Baumanowskiej edukacji we mgle soc-ponowoczesnego świata. <i>Forum Oświatowe</i> , 29(1), 49–63. Retrieved from http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/576

Przyjąłem zaproszenie do „Forum Oświatowego”, gdyż należę do pokolenia transformacji ustrojowej w środowisku akademickiej pedagogiki, które sięgało do socjologicznych rozpraw Zygmunta Baumana z różnych, zapewne, powodów. Jeden był chyba wspólny, a mianowicie – poznawanie i rozumienie, dzięki rozprawom socjologa świata, płynnej nowoczesności. Nie znam rozpraw z filozofii, antropologii kulturowej, socjologii kultury i edukacji, nauk o polityce, psychologii społecznej itp., których autorzy nie przywoływaliby którejs z licznie wydawanych, nie tylko w naszym kraju, publikacji tego naukowca. W dwadzieścia lat później, bo w 2009 r., ukazał się wywiad z profesorem – który przeprowadzili Roman Kubicki, filozof, i Anna Zeidler-Janiszewska, antropolog kultury – zawierający wiele znakomitych wątków do analiz rzeczywistości przez pryzmat życia tego wybitnego intelektualisty. Z każdej jego części można było wyłonić dla siebie kilka istotnych odniesień i inspiracji do własnych badań naukowych (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009). Prowadzący rozmowę taktownie nawiązywali do wątków biograficznych swojego interlokutora, odsłaniając jego życie w bardzo różnych kontekstach. Można w tej debacie znaleźć kilka istotnych odniesień i inspiracji do dalszych badań naukowych.

Przede wszystkim, jest tu analiza codziennego świata życia humanisty, który sporządza własną mapę, dopuszczając zarazem do przekraczania granic biograficznych i społecznych doświadczeń, by poruszając się po rozpoznanym już terenie, uczynić czas miniony, z całym jego bogactwem sukcesów i porażek, dramatów i radości, nadziei i rozczarowań, także naszym czasem. Prowadzący wywiad subtelnie włączają się w tę niezwykłą narrację, starając się przestrzec nas przed negatywnymi skutkami zdarzeń czy podejmowanych decyzji.

Największy nawet socjolog jest nie więcej niż diagnostykiem możliwości: może on opisać sytuację społeczną jako wiązkę szans i zagrożeń (podkreślając wciąż, że nie ma szansy bez zagrożenia), ale nie może ręczyć z góry, jakie to słowo ciałem się stanie. Może liczyć na to tylko (a moim zdaniem nie jest to wcale mało), że jego słowo stanie się czynnikiem w opisywanym procesie, być może pozwoli nawet dopomóc pewnym szansom, przeszkodzić pewnym zagrożeniom (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 14–15).

Rzeka historii płynie jednak warto, nie dając nam szans na powtórne zanurzenie się w jej toni, ale jej świadek, który egzemplifikuje własną działalnością koncepcję socjologii jako zaangażowanej w diagnozowanie świata, istniejących w nim reguł proceduralnych, myśli i czynów ludzkich kolejnych generacji, utrwała dla nas w swoich dziełach to, co godne jest zatrzymania się choć na chwilę, ponownego zanurzenia w czasie i przestrzeni. Bauman przypomina nam te z zasad postępowania naukowego Stanisława Ossowskiego, które zapadły mu głęboko w pamięci. Wskazuje bowiem na odpowiedzialność za słowo jako istotną cechę różniącą naukowe od laickiego traktowanie doświadczenia ludzkiego. Jak mówi:

Nie ma separacji między problemami warsztatowymi a moralnymi; moralna postawa uczonego jest lukrem na metodologicznym cieście; jest mąką, z jakiej się ciasto wiedzy socjologicznej ugniata (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 15).

DYGRESJA

Przypomniało mi to metaforę, jaką posłużył się przed laty psycholog Józef Koziński w jednym ze swoich opowiadań *science-fiction*, pt. *Zakalec z masowej piekarni* (Koziński, 1979), opisując odwiedzin w tajemniczej Szkole Reedukacyjnej w wymyślnym mieście Sharley, powołanej dla ofiar szkół powszechnych. Jest to szkoła dla „zakalców z masowej piekarni”, a więc szkół powszechnych, w których zostali pozbawieni samodzielnego myślenia. To były Jopy (Information Overloaded Persons) – uczniowie o małych i spłaszczonych głowach, ograniczeni specjaliści, tunelowcy, ofiary systemu, którzy wymagali reedukacji, by mogli odzyskać pasję i zainteresowania. Bez reedukacji zginęliby w obcym dla nich świecie (Koziński, 1979, s. 168–172). Od tamtego czasu nic się nie zmieniło w edukacyjnym i akademickim świecie.

Wśród rozpraw uczonych „piekarzy” wiele jest zakalców, prac niedopieczonych, spalonych lub pozbawionych smaku. Niektórzy głęboko skrywają je przed znawcami, wypiekając je w zagranicznych piecach, a może raczej odgrzewając w tamtejszych mikrofalówkach własne doktoraty jako tam nierozpoznawalne „oryginalne”, „świeże” dysertacje habilitacyjne. Wielu podróżowało na Słowację nie po to, by wzbogacać własną wiedzę i warsztat badań o inną szkołę naukową, odmienne sposoby myślenia i twórczego napięcia, ale by przecierać i skracać ścieżki dostępu do akademickich stopni, do produkowania wyrobów naukopodobnych. Także w kraju zdarza się, że kolejne dyplomy „awansu” naukowego ktoś sobie załatwia, a nie otrzymuje w wyniku własnej pracy naukowej. Nie sięga się po zagraniczne ingrediencje, by stworzyć własne dzieła, ani też nie smakuje obcej twórczości, bo świat nauki jest jedynie okazją do przemieszczania się w przestrzeni własnych (a skrywanych przed innymi) możliwości. Ani nie szuka się punktu wyjścia dla własnej narracji, naukowej opowieści, ani też nie czyni nauki jako towarzyszkę w trudnej sztuce wolności.

Wielokrotnie, tak Z. Bauman, jak i jego rozmówcy nawiązują do pism socjologicznych Geорга Simmla, w których jest mowa, m.in. o czynnikach rozkładu każdej instytucji czy społeczności. Otóż jego zdaniem, są nimi, przede wszystkim, nienawiść, zawiść, bieda lub pożądanie. Jeśli zatem dojdzie do zaistnienia jednego z tych czynników, naruszona zostaje stabilność i zaczyna toczyć się walka, mająca na celu unicestwienie jednej ze stron.

Wrogość wobec niej ma zacierać istniejące wśród członków danej społeczności różnice i podziały, by zagwarantować stabilność osobom sprawującym w niej władzę. Musi zatem być podsycana, by każdy, kto ma wątpliwości co do tego, po której powinien stać stronie, mógł rozstrzygnąć na czyjąś korzyść – własną lub władzy. Skrytobójstwo, wiarołomstwo, podżeganie do zdrady niszczą zaufanie do drugiej strony, które jest niezbędne do współpracy. Wrogość oznacza z reguły zerwanie relacji, wycofanie się i unikanie kontaktów; te negatywne zjawiska towarzyszą nawet tak namiętnemu wzajemnemu oddziaływaniu, jakim jest otwarta wojna. Natomiast grupy jako całości istnieją obok siebie z całą obojętnością, dopóki trwa pokój, i dopiero w czasie wojny nabierają aktywnego znaczenia wzajem dla siebie (Simmel, 2008, s. 239).

Instytucje jednoczą się, żeby, konkurując o swój byt, niszczyć przeciwnika, konkurenta, toteż nie ma w tym nic dziwnego, że narasta we wzajemnych relacjach nienawiść i furia wobec tak usytuowanej na rynku strony przeciwnej. Taki jest rynek, także edukacyjnych usług. Kiedy jednak tego typu front walki przebiega wewnątrz instytucji, to jest to czytelną oznaką jej autodestrukcji.

CIĄG DALSZY BAUMANOWSKICH KONTEKSTÓW

Powróć jednak do rozmów z Baumanem. Otóż, socjolog odsłania nam w powyższych rozmowach kulisy swojego warsztatu badawczego.

Mój warsztat pisarski wywołałby oburzenie każdego purysty, każdego dobrze zorganizowanego naukowca, który skrzętnie w kupki układa fiszki, które w zamierzonym dziele ma wykorzystać (i układa je w kolejności wykorzystania), z góry planuje zawartość każdego rozdziału, zaczyna pisanie od przedmowy, a potem punkt po punkcie rozwija tematy w planie wyliczone... Mam niekiedy wrażenie, że to nie ja piszę książkę, ale to „książka się pisze”. Nowe myśli przychodzą do głowy w czasie pisania, dawne „przestawiają się” w nieoczekiwany sposób; każda obrasta bocznymi pędami, które wypada, gwoli wartości narracji, obciąć i odłożyć na bok. Tych „wątków ubocznych” z reguły zbiera się przed zakończeniem tak wiele, że są już w gruncie rzeczy następną książką. Z reguły w ostatnim rozdziale zarysy tej następnej książki są już widoczne (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 27).

Pokrzepiająca jest przy tym konstatacja socjologa, że wcale nie musimy tak kurczowość trzymać się liniowego rozwoju nauki i swoją biografią wpisywać się w jej historyczny rozwój.

Ontogeneza intelektualisty nie jest powtórzeniem filogenezy myślenia. Każdy wchodzi do tego czy innego fragmentu ciągu rozwojowego myśli filozoficznej w sobie właściwym czasie, określonym przez logikę (lub przypadek) jego biografii – a gdy już wejdzie, to zobaczy, zależy od tego, do zobaczenia czego „dojrzał” (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 31).

Ponowoczesność sprzyja innej już prawidłowości, a mianowicie – czego Jaś się nie nauczył, to jako Jan odczyta w czyichś dziełach na inny sposób w czasie dla niego właściwym. Trafnie natomiast, choć przecież z odległej perspektywy, stawia Z. Bauman diagnozę postaw polskich humanistów wobec rodzimej twórczości:

[...] zauważyłem też w kraju sporo niechęci do tego, by uznać wagę i oryginalność myśli kolegi, nawet niekoniecznie kolegi po fachu, podejrzliwości a i złośczenia się na cudze sukcesy. Bolesław Wieniawa-Długoszowski powiedział kiedyś przed wojną z goryczą, że szewc w Poznaniu kładzie się chory do łóżka na wieść o tym, że kanonik w Białymstoku został prałatem... Takie nastroje – swojego rodzaju „zawiść bezinteresowna”, emocjonalny odpowiednik „sztuki dla sztuki” – rodzą się w sytuacjach klaustrofobicznych. Widać ciasno nadal, jeśli sporo z tamtych nastrojów się uchowało (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 16).

W środowiskach akademickich ten typ postaw jest szczególnie widoczny i odczuwalny, gdyż nadal mają miejsce bratobójcze i skryte walki między uczonymi o prymat ważności, pierwszeństwa czy przewodnictwa. Czytając zatem wypowiedzi Z. Baumana na stawiane mu pytania czy komentarze, docieramy do bardzo ciekawych źródeł wiedzy o ewolucji także socjologii jako nauki. Są tu odniesienia do historii myśli socjologicznej, znaczących dla jej kontynuatora źródeł i przywołania istotnych, a wciąż niedostrzeganych współcześnie, czy może zbyt słabo jeszcze wykorzystywanych, dzieł socjologów. Przekonująco Bauman formułuje stanowisko metodologiczne w prowadzonych przez siebie badaniach, w świetle którego jego biografia intelektualna nie pokrywa się z historią myśli humanistycznej, nie jest też jej powtórzeniem.

Każdy wchodzi do tego czy innego fragmentu ciągu rozwojowego myśli filozoficznej w sobie właściwym czasie, określonym przez logikę (lub przypadek) jego biografii – a gdy już wejdzie, to, co zobaczy, zależy od tego, do zobaczenia czego „dojrzał” (Kubicki, Zeidler-Janiszewska, 2009, s. 31).

POGLĄDY BAUMANA TEMAT EDUKACJI

Edukacji poświęcił Bauman odrębną książeczkę, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Naukowego Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu (Bauman, 2012a). Włoski wydawca i redaktor w Edizioni Centro Studi Erickson w Weronie – Riccardo Mazzeo – prowadzi z polskim socjologiem niezwykle interesujący dialog m.in. o kryzysie we współczesnej edukacji. Jest on o tyle szczególnie, że

[...] prawdopodobnie po raz pierwszy w nowoczesnej historii zdajemy sobie sprawę, że zarówno różnice między istotami ludzkimi, jak i brak uniwersalnych wzorców, są zjawiskami trwałymi. (...) Teraz stoimy przed większym wyzwaniem: zamiast wzywać do tolerancji musimy stworzyć poczucie solidarności (Bauman, 2012a, s. 9–10).

Wyprzedził dylematy moralne w życiu polityków nie tylko naszego kontynentu w związku z wojną w Syrii i exodusem uchodźców z tego kraju do Europy, wskazując na to, że podejmowane przez polityków decyzje, formułowane przez nich wypowiedzi są obserwowane, analizowane i oceniane także przez młode pokolenia, i że to, jak komunikują się między sobą i ze społeczeństwem, jest niezwykle silnym czynnikiem socjalizacyjnym. Zdaniem Baumana,

[p]otrzeba bezustannego i codziennego doskonalenia, uczenia się i praktykowania sztuki współżycia z obcymi i z ich odmiennością jest nieuchronna (...) (Bauman, 2012a, s. 11).

Być może, psycholodzy kliniczni podejmą się w swoich badaniach weryfikacji tezy, którą z tak dużą łatwością formułuje Mazzeo:

Człowiek, którego wykorzystywano, i który o tym zapomniał, będzie wykorzystywał innych ludzi; człowiek, którym pomiatano i który udaje, że o tym zapomniał, będzie pominał innymi (Bauman, 2012a, s. 16).

Chyba że mamy tu do czynienia ze zbyt dużym uproszczeniem sądu o naszej rzeczywistości. Bauman, który przecież sam mówi o tym, że życie jest sumą losu i ludzkiego charakteru, kiedy bierze za przykład ofiary okrucieństwa, stwierdza:

Pamięć o własnym cierpieniu, a nawet współczesne zjawisko wytworzonej i zapośredniczonej pamięci o cierpieniu, którego samemu się nie przeżyło, nie przydaje ludziom wspaniałości, dobroci czy wrażliwości na ból innych. Wręcz przeciwnie, pamięć ta skłania potomków krzywdzicieli i służy jako przedpłata na konto własnej nieczułości i czek in blanco na własne nie-ludzkie zachowanie (Bauman, 2012a, s. 17).

Jak reaguje na zjawisko schizmogenezy współczesna edukacja? Rozmowa intelektualistów dotyczy odpowiedzialności polityków-decydentów przed historią i społeczeństwem za podejmowane decyzje.

Zaledwie kilka podpisów w zaledwie kilka chwil może zniweczyć to, co tysiące umysłów i dwa razy tyle rąk tworzyło przez długie lata (Bauman, 2012a, s. 49).

Czy nasi ministrowie mają tego świadomość? Czy też ich postrzeganie edukacyjnego świata na wszystkich szczeblach kształcenia sprowadza się do perspektywy kadencji i partyjnych interesów? Czy zastanawiają się nad tym, że swoją polityką przyczyniają się do degradacji społecznej i obniżania szans życiowych młodych pokoleń? Czy rzeczywiście obłuda polityków staje się strategią ich przetrwania kosztem kolejnych, oszukiwanych przez nich roczników dzieci i młodzieży? Politycy powinni przeczytać 12 rozmowę Mazzeo z Baumanem, poświęconą niepełnosprawności, odchyleniu od normy oraz mniejszościom jako problemie politycznym, skoro postdemokracja nie radzi sobie z problemem obrony praw mniejszości, którzy tylko dlatego, że są statystyczną mniejszością, są postrzegani i traktowani jako gorsi. Pojawia się w tym dialogu także inny problem, określany przez dydaktyków jako straty szkolne. Rzecz dotyczy bowiem uczniów, którzy wypadli z systemu edukacji, tak zwanych neetów (*not in education*), a więc odpadu szkolnego.

WYKŁAD LIVE O OŚWIACIE WOBEC PŁYNNIE-NOWOCZESNYCH WYZWAŃ

Po raz pierwszy mogłem bezpośrednio wysłuchać wykładu Zygmunta Baumana w listopadzie 2011 r. na Wydziale Nauk Pedagogicznych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu, której władze zaprosiły socjologa do siebie przy okazji jego udziału w Europejskim Kongresie Kultury we Wrocławiu. Podzielił się wówczas z nami swoim postrzeganiem oświaty w dziejach ludzkości, ale i umiejętnością wydobywania z historii tego, co jest nadal aktualne, a przy tym zawiera szereg aporii. Był to w końcu wykład o edukacji. Kto czytał którąkolwiek z wydanych w III RP książek Z. Baumana, mógł przekonać się, że jest on mistrzem nie tylko narracji tekstualnej, ale i werbalnej. Doskonale potrafił łączyć wiedzę potoczną z jej naukowymi wymiarami, by to, o czym mówi, było czytelne i zrozumiałe dla wszystkich jego słuchaczy.

Wykład otwarty Z. Baumana nosił tytuł „Oświata wobec płynnie-nowoczesnych wyzwań” i był, niewątpliwie, wielkim wydarzeniem towarzyszącym Europejskiemu Kongresowi Kultury. Wydarzenie to miało charakter bardzo osobistej narracji, bowiem socjolog wielokrotnie powracał w nim do lat własnego dzieciństwa, rodzinnej socjalizacji i szkoły. Przywołał jego tezy z notatek, toteż proszę ich nie traktować w tym miejscu jako moich. Jak mówił, sam jest nauczycielem świata, skoro jego książki stały się dzięki tłumaczeniom na wiele języków powszechnymi, a zarazem i obowiązkowymi lekturami dla kadr akademickich i studentów kierunków nauk humanistycznych i społecznych oraz dla elit wielu państw transformacji i przemian

społeczno-kulturowych. Punktem wyjścia wykładu była – jak na socjologa przystało – diagnoza sytuacji i roli edukacji w świecie.

Zdaniem Baumana, na całym świecie jest kłopot z edukacją, która dla polityków niesie z sobą dwie sprzeczności: z jednej strony, wszyscy chętnie odwołują się do roli wiedzy i wykształcenia w ponowoczesnych społeczeństwach, wynosząc je niemalże na piedestał i szczyty powszechnie cenionych wartości, a z drugiej strony – ten sam świat jest dla edukacji niegościnnie. Dwa są tego powody: 1) zmiana w świadomości społecznej rangi wiedzy i dyplomów, potwierdzających poziom wykształcenia, 2) od czasów *paidei* postrzeganie procesu kształcenia jako przygotowywania młodych pokoleń do życia. Cóż z tego, że coraz więcej ludzi chce się uczyć i studiować, skoro nie wszyscy mają dostęp do edukacji, a przez to – tracą szansę na życiowy sukces.

Jak przygotowywać do przyszłego, dorosłego życia, skoro zmienia się ono z niebywałą dynamiką, komplikując się i czyniąc nieczytelnymi sytuacje, w których przyjdzie młodym dorosłym zmierzyć się z nowymi, dzisiaj jeszcze niewyobrażalnymi i nieprzewidywalnymi, wyzwaniem. Profesor zwrócił uwagę na to, że współczesne życie dewaluje rolę pamięci, a nieciągłość edukacji w wyniku braku dostępu do jej najwyższych pięt przez tych, których na nią nie stać, sprawia, że pogłębia się poziom analfabetyzmu w naszym świecie. Co z tego, że młodzi ludzie chcą się uczyć, skoro nie mają dostępu do edukacji, a jeśli już, to do szkół o nie najwyższym poziomie kształcenia? Co z tego, że nie tylko w Polsce, ale w całej Europie coraz więcej młodych ludzi kończy studia, skoro 60% ich absolwentów żyje z prac dorywczych, duża część jest bezrobotna albo wykonuje prace niezgodne z wykształceniem? Czy każdy może osiągnąć w dorosłym życiu sukces jak twórcy Facebooka, Appła czy Twittera, z których żaden nie ukończył uniwersytetu? Czy, rzeczywiście, ukończenie szkoły jest gwarantem takiego sukcesu, skoro powraca w naszym świecie wzór pucybuta? W tym kontekście problem mają władze państwowe i nauczyciele, gdyż część młodzieży wymyka się spod ich wpływu, poszukując własnej ścieżki na lepsze życie.

Życie w ponowoczesnym świecie staje się – zdaniem socjologa – sumą epizodów. Władze państwowe wycofują się z wpływu na edukację, głównie ze względu na coraz większe obciążenia budżetu, ale i z obawy przed odpowiedzialnością za jej wyniki. Społeczeństwo zatem musi samo zatroszczyć się o siebie. Edukacja ewoluuje od kultury zapamiętywania do kultury zapominania, toteż nie może w nieustannym dostosowywaniu się do płynnego świata zaniedbywać celów, którym powinna służyć. Nauczyciele mają kłopot z nauczaniem w sytuacji nieprawdopodobnego wzrostu wiedzy, toteż, być może, pozostaje im rola tych, którzy – jak mówił Bauman – „splukują ciemne miejsca zmieniającego się świata, by czynić je swoim uczniom jaśniejszymi, bardziej zrozumiałymi i dostępnymi”. Skoro ludzkie życie jest wiązką różnych epizodów, między którymi nie zachodzi związek przyczynowo-skutkowy, to i wiedza jest parcjalna, trudna do uporządkowania.

Bauman pytał także, jak nauczyciele mają nauczać, skoro utracili swoją odwieczną pozycję jedynek źródeł wiedzy, gdyż ta znajduje się na serwerach, do których ich uczniowie mają szybki dostęp? Mówiąc o roli szkoły i edukacji, użył ciekawej analo-

gii do „młockarni”, która powinna oddzielać ziarna od plew. Zapewne uczestnikom tego wykładu utkwiła w pamięci także metafora „życia w świecie informatycznej mgły”, w której widzialność tego, co konieczne do życia (a może i przeżycia) oraz do poruszania się w przestrzeni, jest bardzo ograniczona. Być może szkoła ze swoją edukacją jest zbiorem świetlnych znaków, które stają się punktem odniesienia do poruszania się we właściwym kierunku?

Dzisiejszy świat jest pełen kryzysów aksjologicznych, brakuje w nim pewności i trwałości zasad, w tym także zasad kształcenia. Pedagodzy powinni zatem z jeszcze większym wysiłkiem i wrażliwością zastanawiać się nad tym, co i jak czynić, by nie „produkować ludzi-odpadów”, osób wykluczonych, niepotrzebnych, by nadprodukcja inteligencji nie spowodowała buntu czy rewolucji niezadowolonych, mających poczucie zdradzonych przez tych, którzy obiecywali im dzięki uzyskaniu przez nich wykształcenia – piękne i dostatnie życie (Bauman, 2004).

Zygmunt Bauman żegnał się z nami z urzekającą skromnością i poczuciem wrażliwości na los człowieka w świecie, wytwarzającym nieustanny kryzys poczucia własnej wartości. Uświadomił nam jednak to, że kryzys ma także dobre strony, jest płodny, a edukacja będzie korygować się sama, w biegu, bo politycy nie mają takiej mocy i środków, by uczynić ją skuteczną w rozwiązywaniu problemów, które w istocie są nierozwiązywalne.

POŻEGNANIE JAKO ZAKOŃCZENIE

Polskie Towarzystwo Socjologiczne pożegnało profesora socjologii, wieloletniego kierownika Katedry Socjologii na University of Leeds w Anglii – Zygmunta Baumana, podobnie jak uczynił to wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, poseł Krzysztof Mieszkowski. W opublikowanym nekrologu Zarząd Główny PTS odnotował: *najbardziej znany w świecie współczesny socjolog. Był członkiem Zarządu Głównego PTS w latach 1961–1968. Jego twórczość jest i pozostanie źródłem inspiracji.* Nie jestem jednak przekonany, czy można wznieść okrzyk: „Umarł król, niech żyje król!”. Jakoś nie widzę na horyzoncie polskiej socjologii tego, kto zastąpiłby w ogólnowiadomości debacie zmarłego Zygmunta Baumana. Kiedy żył, nasi socjology w kraju przywoływali myśli Polaka na emigracji częściej niż Floriana Znanieckiego, Józefa Chałasińskiego czy Jana Szczepańskiego. To zrozumiałe, bo ci ostatni odeszli znacznie wcześniej z tego świata, a ich dzieła zachowały tylko częściowo swoją ponadczasową wartość. Sięgamy do nich, częściowo rozumiejąc ich wielkość w czasie, w którym żyli i tworzyli. Podobnie będzie z pracami Zygmunta Baumana, chyba że pojawi się w Polsce ukryta cenzura, autocenzura, wymuszona polityczną poprawnością, by nie narazić się nowej władzy i zobowiązującym z jej ideowej perspektywy badaniom oraz narracjom społecznym. Tylko patrzeć, jak niektórzy socjology i filozofowie zaczęną wymazywać ze swoich rozpraw oraz ich kolejnych wydań niepożądane przez władze cytaty z dotychczas przywoływanych przez nich myśli Zygmunta Baumana, by ubiegać się o łaskę dostępu do środków na badania własne.

Jak pisał zmarły niedawno Jerzy Szacki, można nagle odwrócić się od dotychczas uznawanego autorytetu, którego myśli ulegają nieustannej rekonstrukcji i dekonstrukcji, ale czy tego chcemy czy nie, są one w nas i wokół nas, w ogólnoświatowym obiegu licznych przekładów, których nie doczeka się żaden z najbardziej zaciekle wrogów czy nienawistników polskiej humanistyki i nauk społecznych.

Nawet najbardziej radykalne bunty „dzieci” przeciwko „ojcom” są nieuchronnie protestami przeciwko takim a nie innym „ojcom” i tym samym pozostają od nich wielorako zależne bez względu na to, czy w danej chwili i sytuacji ktokolwiek sobie tę zależność uzmysławia. Co więcej, nawet zdobywając się w jakimś stopniu na realną niezależność, z jakichś powodów zwykliśmy wmawiać sobie i deklarować aż nazbyt zapewne często, prawdziwie albo i nie, że coś kontynuujemy lub kontynuowania czegoś odmawiamy (Szacki, 2011, s. 11).

Tak jak w filozofii byliśmy dumni z prac Leszka Kołakowskiego, podobnie i w socjologii możemy być dumni z dzieł naukowych Zygmunta Baumana, który wprowadził polską myśl humanistyczną i społeczną do światowego dyskursu naukowego, zmniejszając tym samym dystans między polską a światową socjologią. Jestem wdzięczny Zygmuntowi Baumanowi, że mogłem lepiej rozumieć otaczający i doświadczany przez mnie świat z tworzoną przez socjologa matrycą nieskończonego zbioru znaczeń kultury i ich możliwych permutacji. Jak pisał książce *Kultura jako praxis*:

Od ponad wieku kultury uznawano głównie za technologie dyskryminacji i rozdzielania, fabryki różnic i przeciwieństw, ale zjawiskami kulturowymi są również dialog i negocjacje, które w naszych czasach pluralizmu zyskując coraz większe, być może nawet kluczowe, znaczenie (Bauman, 2012b, s. 86).

MROczne WĄTKI BIOGRAFII

Bauman nie bez powodu zajmował się w swoich studiach socjologicznych kategorią tożsamości i przywoływał myśl Martina Heideggera, bowiem, z jednej strony, miał problem z własną tożsamością, z drugiej zaś – dociekał, co to znaczy być sobą, jak to wspaniale mieć tożsamość. Ci, którzy z racji własnych niedostatków intelektualnych, słabości duchowej, nieudolności twórczej, braku czasu na naukę, z zawisłości usiłują niszczyć Zygmunta Baumana, po jego śmierci wreszcie odczuwają ulgę. Teraz mogą mknąć na grzbiecie fal nowej ideologii, naprowadzani przez jedynie słuszną i prawdziwą moc władczą ich kapitana, by stać się wędrownymi konformistami „świadomego psucia” nauki. Jednak niech tak szybko się nie cieszą, gdyż żaden fundamentalizm nie wyeliminuje z nauki dzieł tego socjologa. Jego rozprawy, nawet te wydane kilkadziesiąt lat temu, niezłe znoszą próbę „prawdy”, gdyż były źródłem intelektualnego ożywienia dla wielkich uczonych na kilku kontynentach.

W ostatnich latach przed śmiercią polskiego socjologa mieliśmy wiele doniesień prasowych na temat jego współpracy

[...] w latach 1945–1953 z komunistycznym kontrwywiadem. Wiemy, że pracował w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który zajmował się m.in. likwidacją zbrojnego podziemia niepodległościowego, a w latach 1945–1948 miał być agentem Informacji Wojskowej (Ab, PAP 2017).

Pomimo tego, że co kilka lat historycy wyciągają kolejne fakty z życiorysu tego socjologa, życiorysu zresztą nam niedostępnego oraz być może trudnego dla tych, którzy mieli z nim jakiś kontakt, nie widzę naukowych racji, by nie czytać rozpraw Z. Baumana. Nie ma przecież powodu, by ktoś miał ukrywać dzisiaj doznania, o ile rzeczywiście miały one krzywdzący charakter dla niego lub jego bliskich. Znam jeszcze żyjących profesorów, którzy swoje kariery „robili” w PRL, ale nie zaglądam do ich teczek personalnych, chociaż w środowisku mówi się o nich i ich niegodnych postawach, zachowaniach z tamtego okresu. To, że nie były z bronią w ręku, to nieprawda, bo dla niektórych był nią ich podpis, ich decyzja jako sekretarzy komitetów uczelnianych czy innych instancji PZPR, jak i funkcjonariuszy minionego reżimu. Czy, rzeczywiście, nie mają nikogo na sumieniu, czy nie skrzywdzili młodych, dobrze zapowiadających się naukowców? Jak pisał Wilhelm Reich – „mordować” ludzi można różnymi środkami. Niektórzy tak czynili, a nawet czynią po dzień dzisiejszy, chociaż już w innych strojach, w innych rolach, ze zdumiewającym dla mnie przekonaniem, że one kryją ich prawdziwe oblicze.

Trudno jest oddzielić życie osobiste każdego z nas od prowadzonej pracy i pełnionych ról. Niech każdy sam ocenia siebie, a jeśli tego nie chce czynić, to niech przynajmniej odda prawdę faktom, które pozwoliłyby opinii publicznej zająć określone stanowisko czy wyrobić sobie o nich własną opinię. Baumanowi i tak jest łatwiej niż tym, którzy już, niestety, nie żyją, a których życiem i biografią poniewierają ci, którzy zbijają na tym podejrzany etycznie „kapitał”. Podobnie jest z biografią Zygmunta Baumana, którego twórczość naukowa i publicystyczna znalazła swoje zakorzenienie w szeroko pojmowanych naukach społecznych na całym niemalże świecie. Wolałbym, żeby ten socjolog sam opowiedział historię swojego życia w czasach terroru, bo jego milczenie, pomniejszanie przez niego powagi stawianych mu dzisiaj zarzutów, wcale nie sprzyja tym, którzy w takim czy innym zakresie studiują jego prace z okresu życia na brytyjskiej wyspie.

Być może też nie każdy czytelnik rozpraw tego socjologa wytrzyma konfrontację z publicznie sformułowanymi wobec niego oskarżeniami, skoro niektórzy ich wyraziciele sami niewiele mają do powiedzenia na poruszane przez Baumana tematy. Jeśli ich wiedza antagonistów, wyniki ich własnych badań, poglądy czy teorie nie znajdują takiej recepcji, tym gorzej dla Z. Baumana. Można się z nim nie zgadzać, nie akceptować jego poglądów, teorii z perspektywy ideologii konserwatywnej czy liberalnej, bo lewica akurat dzięki nim może święcić nieustannie triumfy w krytyce neoliberalnego kapitalizmu, ale nie jest godne ich deprecjonowanie wyszukiwaniem

w jego życiorysie pozbawionych przyczynowo-skutkowych związków między danymi bez zbadania wszystkich okoliczności ich zaistnienia. Ich „bohater” żyje i mógłby przeciąć wszelkie spekulacje, którymi jest prowokowany przez część opinii publicznej i historyków, ale tego nie czyni. Dlaczego milczał?

W jednym z wywiadów dla „Magazynu Gazety Wyborczej” Zygmunt Bauman mówił Tomaszowi Kwaśniewskiemu m.in.:

Nie ulega kwestii, że dałem się uwieść. Że byłem naiwny. Że wielu rzeczy nie rozumiałem. To prawda. Natomiast nie mam sobie za złe, że popełniałem jakieś rzeczy niecie, bo ich jako żywo nie popełniałem.

Nie zdążył lub nie miał ochoty sam napisać nieco więcej na ten temat, niż można było przekazać w wywiadzie dla lewicowej prasy. O mrocznych latach życia Zygmunta Baumana pisali w 2013 r. między innymi: Bogdan Zalewski, publicysta (Zalewski, 2013); Jerzy Bukowski, filozof, rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie; Dominik Zdort, publicysta „Rzeczpospolitej”; Filip Memches, dziennikarz; Mariusz Cieślik, publicysta, czy Tadeusz Płużański, dziennikarz.

ZAKOŃCZENIE

Niektórym uczonym w III RP zapewne zabraknie intelektualnego wysiłku i moralnego charakteru, by nie wyrzucić na śmietnik historii dzieł Baumana, bo – jak pisał Józef Chałasiński – w momentach zwrotnych w historii społeczeństwa, wspierana przez rząd zmiana pokolenia inteligencji

[...] rozpoczyna swoją pracę od początku i zawsze w ten sam sposób. Zawsze ta sama frazeologia ratowania zachodnio-europejskiej kultury polskiej; zawsze ta sama Polska – przedmurze chrześcijaństwa. Zawsze to samo nieróbstwo myślowe uświęcane jakimś wyświechtanym, górnolotnym, frazesem (Chałasiński, 1946, s. 9).

W społeczeństwach otwartych, pluralistycznych to już nie pedagogika jest upartyjnioną nauką, jak miało to miejsce w okresie PRL (wystarczy przejrzeć życiorysy wciąż aktywnych jej liderów), ale socjologia, nauki o polityce, ekonomia, a nawet psychologia. Wszystkie włączają się w przebudowę psychiki inteligencji polskiej i naszego społeczeństwa, widząc w tym okazję nie tylko do dociekania prawdy, jej odkrywania, ale – niestety – także do włączania się w propagandową grę polityczną na rzecz izolowania się od uznanych w świecie autorytetów, by nie zostać zaczadzonym nie tyle wartością ich dzieł, co życiorysem.

Na polską scenę polityczną wracają „piekarze” jedynie słusznej wykładni życia indywidualnego i społecznego. Nadchodzi ich czas, bowiem mogą dzięki temu przykryć własne kompleksy, niski poziom własnych rozpraw. Jeszcze muszą zapewnić so-

bie formalną drogę awansu do naukowego statusu. Szybko znajdą swoje autorytety, które będą wielbić i admiringować, bo przecież dobre towarzystwo, nowe getto społeczno-polityczne zapewni im dobrostan bez koniecznego wysiłku, pracy twórczej. Dzisiaj już nie wykształcenie i własne dokonania naukowo-badawcze, ale przynależność lub przynajmniej identyfikacja z rządzącą formacją polityczną dają części akademickiego środowiska ekonomiczne podstawy do zajmowania pozycji społecznej w kraju. Właśnie dlatego trzeba zdegradować tych, którzy byli i jeszcze są obecni w nauce, by móc zająć ich miejsce. Najczęściej włączają się do tego procesu osoby jałowe i bezprodukcyjne – jak określał to Chałasiński –

[...] a równocześnie posiadające poczucie wielkości. Stąd ustawiczna potrzeba dowodów uznania. Stosunki towarzyskie są im potrzebne „nie tyle dla wymiany myśli i podniety intelektualnej, ile dla wymiany wzajemnego uznania podniety społecznej”. (...) Bo inteligentne getto, jak każde getto, to jest kłębowisko jadowitych żmij, w kto rym amatorskim kunsztem jest robienie intryg, a do najprzyjemniejszych i najpospolitszych społecznych uczuć należy cicha solidarna radość z kompromitowania się bliźnich (Chałasiński, 1946, s. 38–39).

W płynnej nowoczesności wszystko jest możliwe, ale nie to, że może być wśród jego dzisiejszych przeciwników tej klasy socjolog. Uczony powinien umieć zarówno w teorii, jak i w praktyce pogodzić się z tym, że dzieła innych przewyższają jego/jej dokonania. Chrześcijanin nie poniży cudzych dzieł tylko za to, że są wielkie, pomniejszając ich wartość faktami z życia naukowca. Jak pisał w *Elementarzu etycznym* Karol Wojtyła:

[...] człowiek ideowy musi być zawsze rzetelnie pokorny. Pokory jako postawy niepodobna wyłączyć z prawdziwej ludzkiej moralności (...). Dlatego właśnie chrześcijanin nie może mieć mentalności utylitarysty, która wszystko mierzy bezpośrednią, łatwo odczuwaną korzyścią (Wojtyła, 1983, s. 81).

Gdyby ktoś nie uznawał myśli Karola Wojtyły, to może zapoznać się z poglądami senatora PIS, byłego rektora UŁ, prof. Michała Seweryńskiego:

Kościół poucza nas, że szerzenie kultury chrześcijańskiej jest możliwe w warunkach pluralizmu, w których żyją dzisiaj europejscy katolicy. Takie pouczenie skierował do nas słowami kardynała Józefa Ratzingera: »Przejawem pluralizmu jest otaczanie szacunkiem tego, co święte dla innych; taką postawę możemy jednak zająć jedynie wtedy, gdy świętość, Bóg, nie pozostaje czymś obcym dla nas samych«. (Seweryński, 2008, s. 23).

Ostatnie lata nie były zatem czasem przyjaznym w Polsce dla socjologa o światowej sławie, opisującego i komentującego rozwój najważniejszych dla modernistycz-

nych i ponowoczesnych społeczeństw w świetle narastających form i stylistyki nurtu historii politycznej. Ilekroć trwała u nas gorąca debata na temat przerwania na Uniwersytecie Wrocławskim wykładu Zygmunta Baumana czy oprotestowania nadania mu przez DSW we Wrocławiu wyróżnienia doktora *honoris causa*, myślałem o naukach humanistycznych i społecznych. Ich rolą jest przecież dociekanie prawdy, a nie jej głoszenie w jednowymiarowym zakresie. Mamy zatem prawo czytać i uwzględniać, także we własnych analizach, refleksję tego socjologa, by zrozumieć świat z jego perspektywy, a więc z miejsca postrzegania tego, kto ma wyjątkową zdolność do lewicowego odczytywania znaków codziennego życia. Podobnie jak filozofowie czytają dzieła Marina Heideggera. Nikt nam nie broni poszukiwania do ich myśli antytezy, głoszenia jej, do czego – jeśli mówimy o nauce, a nie o publicystyce – nie ma potrzeby poszukiwania argumentów *ad personam*.

BIBLIOGRAFIA

- Ab, PAP. (2017). *Zygmunt Buman nie żyje*. Pobrano 7 kwietnia 2017, z: <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,21221254,zygmunt-bauman-nie-zyje-w-wieku-91-lat-odszedl-do-plynnej.html>
- Bauman, Z. (2012a). *O edukacji. Rozmowy z Riccardo Mazzeo*. Przeł. P. Poniatowska, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Bauman, Z. (2012b). *Kultura jako praxis*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bauman, Z. (2004). *Życie na przemiał*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bukowski, J. (2013). *Donosił, bo musiał?*. Pobrano 29 czerwca 2013, z: <http://www.naszdziennik.pl/polska-kraj/42329,donosil-bo-musial.html>
- Chałasiński, J. (1946). *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.
- Cieślak, M. (2013). *Faszyści na wykładzie profesora Baumana*. Pobrano 4 maja 2017, z: <http://www.rp.pl/artukul/1023809-Faszysci-na-wykladzie-profesora-Baumana.html>
- Kwaśniewski, T. (2013). *Dalem się uwieść. Wywiad T. Kwaśniewskiego z Z. Baumanem*, Pobrano 4 maja 2017, z: http://wyborcza.pl/magazyn/1,126715,14189746,Bauman__dalem_sie_uwiesc.html
- Kozielecki, J. (1979). *Smutek spełnionych baśni*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Kubicki, R., Zeidler-Janiszewska A. (2009). *Życie w kontekstach. Rozmowy o tym, co za nami i o tym, co przed nami*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne.
- Memches, F. (2013). *Zygmunt Bauman – sprzymierzeniec antysemitów?* Pobrano 4 maja 2017, z: <http://www.rp.pl/artukul/1024182-Zygmunt-Bauman-sprzymierzeniec-antysemitow-.html>
- Seweryński, M. (2008). Tożsamość chrześcijańska we współczesnej Europie. W: J. Gocko, R. Sadowski, *Wychowanie w służbie praw człowieka* (s. 13–28). Warszawa: Towarzystwo Naukowe Franciszka Salezego.

- Simmel, G. (2008). *Pisma socjologiczne*. Przeł. Małgorzata Łukasiewicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szacki, J. (2011). *Tradycja*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Wojtyła, K. (1983). *Elementarz etyczny*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Zalewski, B. (2013). *Zygmunt Bauman słynna praczka*. Pobrano 4 maja 2017, z: <http://www.rmfm24.pl/tylko-w-rmf24/bogdan-zalewski/blogi/news-zygmunt-bauman-slynnna-praczka,nId,985640>
- Zdort, D. (2013). *Zygmunt Bauman z bezpieki na uniwersytet*. Pobrano 4 maja 2017, z: <http://www.rp.pl/artukul/1023428-Zygmunt-Bauman-z-beezpieki-na-uniwersytet--Komentuje-Dominik-Zdort.html>

